

Lucjan Błaszczuk - aktualnie najlepszy polski tenisista stołowy: „Dla mnie największym osiągnięciem jest postęp w grze i utrzymywanie się wśród najlepszych na świecie. Mam nadzieję, że wyniki oczekiwane przez moich krytyków jeszcze przyjdą. Potrzeba trochę czasu i... szczęścia”.

- Jesteś aktualnie 21 na liście światowej, i co dalej ?

L.B.- Wracam powoli do formy, jaką miałem na olimpiadzie. Po niej zmieniłem piłkę, ja zmieniłem firmę sprzętową, trzeba było też trochę odpocząć, a nie było kiedy. Czuję, że już przystosowałem się do nowej sytuacji. Mam nadzieję w tym roku znaleźć się w pierwszej dwudziestce rankingu ITTF, a później zobaczymy. Przede mną sami bardzo dobrzy zawodnicy i aby awansować - trzeba z nimi wygrywać. Wygrane z zawodnikami niżej klasyfikowanymi niewiele dają.

- A jakie są szanse zwycięstw z wyżej notowanymi ?

L.B. - Z dwunastoma zawodnikami, którzy są przede mną w rankingu, już w swojej karierze wygrywałem, nie grałem nigdy z Ma Linem, Chiang Peng - Lungiem, Liu Guozhengiem i Iseki. Nigdy nie wygrałem natomiast z Kim Taek Soo, Kreangą, J-M. Saivem. Porażki z tymi dwoma ostatnimi zawodnikami czasami mnie dziwią, gdyż styl ich gry w zasadzie mi odpowiada i myślę, że przy najbliższej okazji bilans tych spotkań poprawię.

- Tak więc bilans raczej rokuje nadzieję na awans, gdyż z co najmniej dwunastoma zawodnikami jesteś w stanie wygrać?

L.B. - To nie jest takie łatwe, jakby wskazywała matematyka. Oczywiście, że nie jestem bez szans. Wszystko zależy od dyspozycji w dniu ważnych imprez. Gdybym przez dwa lata utrzymał formę i stopień przygotowania jak na Olimpiadzie, mógłbym być spokojnie w pierwszej dziesiątce, pod warunkiem właściwej polityki startowej.

- Andrzej Grubba był kiedyś na liście 3, jest to wynik trudny do poprawienia.

L.B.- Rzeczywiście, jest to wspaniały wynik i chociaż miejsce w rankingu nie jest celem samym w sobie, to jednak 3 miejsce jest imponujące. Marzę o tym, ale współczesne zasady rankingu jak i powrót do dominacji Chińczyków ograniczają te możliwości. Teraz, aby być w czołówce w rankingu, trzeba bardzo często startować w imprezach światowych. Dawniej miejsce w rankingu nie było tak uzależnione od ilości startów. Aktualnie na miejscach 1-6 znajduje się 5 Chińczyków, wtedy w rankingu dominowali Europejczycy, przede wszyst-

kim Szwedzi, chociaż były gwiazdy z Chin takie jak Jiang Jialiang. Nie ujmuje to jednak znakomitej pozycji i sukcesu A. Grubby.

- Co to znaczy - przystosowałem się do nowej sytuacji?

L.B. - Musiałem przetestować nowy sprzęt, dopasować raketkę (twardsza deska) do nowych 40 mm piłek, które w początkowym okresie ich wprowadzania znacznie się od siebie różniły jakością. Trzeba było też trochę popracować nad korektami techniki uderzeń.

- Czy dużą piłką trzeba grać inaczej?

L.B. - Korekty są nieznaczne i w zasadzie przychodzą podczas treningu, ręka sama znajduje nową drogę. Przy tym trzeba trochę przestawić grę na dominację rotacji. Preferującym uderzenia jest gorzej, gdyż piłka leci trochę wolniej. Łatwiej jednak odbierać jest serwis.

- Jesteś też w gronie kandydatów do uczestnictwa w tegorocznym finale ITTF Pro Tour. Znajdujesz się na 5 m-cu w klasyfikacji, a w deblu z Krzeszewskim jesteście na m-cu 14.

L.B. - W deblu już w finale Pro Touru startowałem dwa lata temu. Jestem przekonany, że w tej edycji zagram w singlu wśród 16 najlepszych pod warunkiem, że wystartuję w jednym z czterech turniejów: Brazylia Open, US Open, Japan Open, China Open, aby przed jesienną fazą „europejską” być pewniejszym. Poza Europą startuje większość moich konkurentów. Podobna jest sytuacja w deblu, gdzie do pierwszej ósemki niewiele nam brakuje, chociaż nie gramy ostatnio zbyt skutecznie. Start reprezentantów Polski w obu konkurencjach były niewątpliwym sukcesem.

- 21 miejsce w rankingu światowym to również 12 w Europie dające prawo startu w Europa TOP 12. Wydaje się jednak, że ranga tej imprezy spada w ostatnich latach.

L.B.- Jest to spowodowane tym, że w latach swojej świetności impreza ta nie miała zbyt wielu konkurencyjnych imprez. Teraz jest cykl Pro Tour a Top 12 jest jedną z wielu imprez, niestety z niezbyt dużą pulą nagród i mniejszą ilością punktów do rankingu światowego. Impreza ta jednak przetrwa z uwagi na jej wieloletnią tradycję. Myślę, że każ-

dy z zawodników ceni sobie w niej udział. Zmieniona też została formuła zawodów - zmiana chyba niekorzystna. Mniej jest gier. Dawniej grano „każdy z każdym”. Myślę, że wtedy był to prawdziwy sprawdzian.

- Jutro wylatujesz wraz z ekipą do Japonii, kogo widzisz w gronie faworytów do pierwszego mistrzowskiego tytułu 40 mm piłką w singlu panów ?

L.B. - Kandydatów jest bardzo wielu, ale przy obecnym rozkładzie sił jest więcej niż prawdopodobne, że mistrzem będzie jeden z Chińczyków.



Foto: T.S.

Ranking ITTF: 1992 - 119 m. - 1993- 99 m. - 1994 - 65 m. - 1995 - 41 m. - 1996 - 45 m. - 1997 - 31m. - 1998 - 25 m. - 1999 - 29 m. - 2000 - 26 m. - IV.2001- 21m.

- Ze światowego rankingu powróćmy do początków twojego grania w ping-ponga

L.B. - Zaczynałem swoją karierę sportową w Lwówku Śląskim, gdzie w miejscowym klubie w od 7 do 10 roku grałem w piłkę nożną, a zimą w tenisa stołowego, jako sport uzupełniający. W pierwszych zawodach tenisa stołowego wystąpiłem, gdy miałem 10 lat i od tego czasu zająłem się tylko ping-pongiem. Później przeszedłem do klubu Zapłon Jelenia Góra, gdzie przez pierwsze lata dojeżdżałem pociągiem na treningi do Jeleniej Góry, odrabiając w pociągu lekcje. Zdarzało się, że nauczyciele zwracali mi uwagę, że część wypracowania jest napisana ładnie, a w pewnym momencie brzydko. Tłumaczyłem się, że właśnie ...pociąg wjechał w tunel. Profesjonalny tenis stołowy zaczął się jednak po transferze do Lumelu Zielona Góra.

- Transferze ?

L.B. - Tak, po roku zostałem zauważony przez trenerów z Lumelu Zielona Góra Z. Maszewskiego i J. Jagiełowicza i zostałem wymieniony na liczącą się wtedy w rankingu kobiet zawodniczkę Wanowską. Wtedy mówiono, że Zapłon zrobił dobry interes. W Lumelu zacząłem trenować dwa razy dziennie. Po mistrzostwach Polski kadetów w Gnieźnie, gdzie wygrałem, trener reprezentacji juniorów powołał mnie do kadry wraz z kolegami m.in: Krzeszewskim, Laskiem. Od pierwszej klasy liceum przeszedłem do ośrodka w Gdańsku.

- Z pewnością jest jakaś lista trenerów, którym zawdzięczasz swoją aktualną pozycję ?

L.B. - W czasie mojej kariery pomagało mi w rozwoju wiele osób. Najwyżej cenię sobie wkład w mój sportowy rozwój pracę trenera Jerzego Grycana. Prowadził on, będąc trenerem kadry juniorów a później seniorów, przez niemal 10 lat całą naszą grupę, m.in: mnie, Tomka Krzeszewskiego, Piotra Szafranka, Piotra Skierskiego, Tomasza Redzimskiego. Miał wpływ na rozwój naszej kariery sportowej, a również na rozwój osobowości. Nauczył nas pozytywnego nastawienia przed startami i przygotowania mentalnego przed treningami i zawodami. Trener Grycan odszedł po 10 latach pracy po kwalifikacjach do Atlanty, gdyż uznał, że po 10 latach współpracy nastąpiło wzajemne zużycie i zrobił to dla dobra zawodników. Pracował z nami konsekwentnie i spokojnie. Pomagał odnaleźć się w trudnych chwilach. Mile wspominam też współpracę z panami Maszewskim i Jagiełowiczem w Lume-

lu Zielona Góra. Oprócz prowadzenia i organizowania zajęć w klubie dbali o to, aby niczego mi nie brakowało w sprawach szkoleniowych, ale i życiowych. Byłem wtedy nastolatkiem i problemów było wiele. Zresztą do Drzonkowa do dziś jeżdżę bardzo chętnie na różnego rodzaju zgrupowania. Czuję się tam niemal jak u siebie w domu. Po rezygnacji trenera Grycana współpracowałem w kadrze z trenerem L. Kucharskim, który reprezentował całkiem odmienny styl pracy. Nastawiona ona była na ciężką pracę fizyczną, ale kilka wskazówek z techniki gry do dziś wykorzystuję. Wcześniej wpływ na moją karierę miał też pan Adam Giersz, który zaznajamiał mnie z tajnikami profesjonalnego tenisa stołowego i współpracował wraz z A. Grubbą przy moim przejściu do ligi niemieckiej. Przy aklimatyzacji w Niemczech dużą pomoc uzyskałem od A. Grubby, pomógł mi zaistnieć w Bundeslidze. Teraz jest moim trenerem klubowym w TTC Grenzau. Z obecnym trenerem reprezentacji kraju Stefanem Dryszelem łączy się mój awans na liście światowej z 36 na 21 m-ce. Cenię u niego umiejętność prowadzenia przygotowań w sposób, aby przed samymi zawodami być „świeżym” i rozluźnionym. Często wygania mnie z sali, aby nie doszło do przetrenowania. Jest dobrym co-

lucem postępu i z listy wypadają lub nigdy nie osiągają pierwszej setki. Problem jest więc w tym, aby umacniać swoją pozycję a nie zadowalać się jednorazowym sukcesem.

- Zapytałem dlatego, że po ostatnich ME w Bremie, można było spotkać w sportowej prasie codziennej niezbyt przychylnie wypowiedzi co bardziej błyskotliwych dziennikarzy, cyt. „W sporcie tak szybko jak pileczka pingponga można niespodziewanie przegrać. To się przydarza i silnym Rosjanom, i Niemcom, i (choć nie za często) nawet Szwedom. Ale żeby pozwalać sobie na przegrane, trzeba wcześniej cokolwiek wygrać. I takie zadanie postawiono w swoim czasie Błaszczycy. On jednak przejął się tymi oczekiwaniami nie za bardzo i szybko spasał w walce o jakiegokolwiek zaszczyty”

L.B. - Nie wiem, jakich silnych Rosjan miał na myśli autor tej wypowiedzi, ale świadczy to o orientowaniu się w dyscyplinie. Wiem, że nie wygrałem jeszcze tyle co np. A.Grubba, bo tyle oczekuje z pewnością autor tej wypowiedzi, ale posadzanie mnie o to, że spasałem w walce o zaszczyty, jest niezbyt eleganckie. Jeśli będę miał zamiar spasać, to ogłoszę to publicznie i poinformuję władze PZTS, kole-

będzie miało konsekwencje na ocenę moich dalszych wyników. Byłem wtedy 60 na liście światowej. Od tego czasu zdobyłem kilka medali ME, jestem dwudziestokilkukrotnym mistrzem Polski, a i tak zawsze znajdzie się ktoś niezadowolony. Mam wrażenie, że moi ówczesni promotorzy nie rozeeznali zbyt dobrze sprawy. Ale dalej walczę i może się okazać, że mieli rację. Podczas ostatnich ME w Bremie byłem najmłodszym ćwierćfinalistą. Martwił mnie tylko takie dołujące i krytykanckie artykuły jak wcześniej zacytowane, pisane jakby na zamówienie. Ze zdrową krytyką chętnie podyskutuję. Mobilizuje mnie ona do pracy, a zamierzam grać jeszcze wyczynowo przynajmniej przez 8 lat.

- Czuć trochę rozżalenia w twojej wypowiedzi ?

L.B. - Bo jest mi czasami przykro. Staram się jak potrafię najlepiej, a ocena nie zawsze jest rzeczowa. W Polsce zawsze coś komuś trzeba udowadniać i potwierdzać. Po ostatnim dla mnie sukcesie na turnieju Chorwacja Open, gdzie byłem w półfinale, nie otrzymałem żadnych oznak zadowolenia, ale usłyszałem od jednego ze znaczących działaczy „szkoda, że tak dobrze nie zagrał na Polish Open”. Zrozumiałem, że nie wygrałem tam, gdzie powinienem. Chorwat Zoran Primorac w tym turnieju i na swoim terenie od 4 lat przegrywa w I rundzie, a wspaniale gra w wielu innych imprezach. To jest sport a nie klocki lego. Druga sprawa, która mnie boli, to fakt zakwalifikowania mnie przez PZTS do kadry olimpijskiej „B” t.j: bez szans na medal. Tak jakby w nagrodę za udane występy w Sydney. Warunkiem kwalifikacji do kadry „A” było zajęcie w ostatnich ME miejsca 1-6. Przegrałem w Bremie w 1/4 finału z wicemistrzem Europy Primoracem 3:2. Ponieważ o miejsca 5-8 w naszej dyscyplinie w ME się nie gra, byłem więc 6, ale zweryfikowano to na moją niekorzyść przy ustalaniu kadry olimpijskiej. Jestem więc w grupie razem z juniorami, bez szans na medal. Motywujące do pracy, czy nie ?

- Wróćmy do wspomnianego turnieju Chorwacja Open. Przegrałeś w nim w 1/2 finału z doskonałym jeszcze Chińczykiem Ma Wenge, zresztą twoim aktualnym kolegą klubowym. Z tym samym, z którym wygrałeś w Tijanjinie.

L.B. - Tak. Przypadek Ma Wenge jest znakomitym wzorem dla młodych zawodników w kwestii utrzymania i poprawiania swojego poziomu. Ma Wenge twierdzi, że gra teraz o wiele lepiej jak w Tijanjinie. Zdecydowanie poprawił grę behkendem. Ma 33 lata. Po brązowym medalu w Barcelonie nie spasał. Nie jest już w kadrze. W wielu imprezach gra na swój koszt. Stara się być coraz lepszy.

JESZCZE OSIEM LAT

achem podczas pojedynków. Bardzo dobrze czyta grę przeciwnika.

- Byłeś mistrzem Europy juniorów w deblu, wygrałeś Top-12 juniorów, ale w singlu nie odniosłeś w tej kategorii znaczących sukcesów. A fachowcy często powtarzają, że bez sukcesów europejskich w juniorach prawdopodobieństwo zaistnienia w Europie w seniorach jest małe. Być może stąd twój raczej wolny marsz do góry w rankingu seniorów?

L.B. Są przykłady również odwrotne. Wiele „gwiazd” z wieku juniorskiego w ogóle się nie liczy nawet w swoich krajach. Np. Niemiec Mirko Pawłowski, medalista MEJ w czasach, kiedy ja grałem w juniorach, teraz gra w VI lidze niemieckiej, a Francuz Christophe Legout w ogóle w juniorach się nie liczył w Europie. Teraz jest 16 w rankingu światowym w seniorach. Gdy grałem w juniorach moi rówieśnicy byli mocniejsi fizycznie, mieli po 180 cm wzrostu, a ja 160 cm i 46 kg wagi. Było to jedną z przyczyn, że nie wytrzymałem wtedy trudów całego turnieju. Młodzi zawodnicy mogą dość łatwo wskoczyć do 200 -tki w rankingu ITTF. Wystarczy raz pokonać wyżej notowanego zawodnika, ale później często nie

gów z drużyny i trenerów, może nie będzie to „benefis”, ale uczynię to oficjalnie. Z pewnością nie będę też trzymał się w kadrze za wszelką cenę. Trenuję solidnie, stawiam się na każde wezwanie Związku, wykonuję wszystkie polecenia trenerów. Nigdy też nie spotkałem się z zarzutem lekceważenia sprawy. Nie wiem też o jakich zadaniach mówi autor, gdyż zadania wynikowe stawiane są przez PZTS przed każdą imprezą światową i z reguły się z nich wywiązuję. Teraz np. na MŚ w Osace postawiono mi za zadanie zajęcie m-ca 16-32. Z góry mówię, że mierzę wyżej, chociaż wiele zależy od losowania. Jeśli ktoś rozbudził przed laty w mediach zbyt duże oczekiwania, to nie ja.

- A kto ?

L.B. - Oczywiście, że nie ja. Przecież nie opowiadałem nikomu, że będę wielki. Uczynili to dziennikarze, po sugestiach Związku. Zaraz po mojej wygranej w Tijanjinie w 1994 r w 1/8 finału z Ma Wenge na zwołanej po powrocie konferencji prasowej organizatorzy konferencji - Prezes A.Giersz i red. A.Person - okrzyknęli mnie następcą A. Grubby, a padły nawet stwierdzenia, że jestem zdolniejszy. Co miałem protestować ? Nie myślałem wtedy, jakie to



12 lat temu - XIV Igrzyska Młodzieży Szkolnej w Płocku w 1989 r. Pierwszy z lewej L. Błaszczyk - Im. Pierwszy z prawej T. Krzeszewski - V miejsce.

Foto: T.S.

Kilka lat Lucjan Błaszczyk grał w deblu z Piotrem Skierskim bez większych sukcesów na arenie międzynarodowej. Foto poniżej: zwycięski pojedynek finałowy z parą M. Pierończyk/N. Mních podczas MP seniorów Olkusz w 1991 r.



Poniżej: wielka radość po zdobyciu mistrzostwa Europy juniorów w deblu w Topolcanach w 1993 r. Od lewej: Józef Jagielowicz, Tomasz Krzeszewski, Lucjan Błaszczyk, Jerzy Grycan. Foto: T.S.

pojedynku Ma Wenge wyleciał z kadry Chin, a mnie w Polsce okrzyknięto „talentem wszechczasów”. Później zaczęto analizować moją grę, nagrywano na video i przygotowywano taktykę. Podobnie dzieje się z V. Samsonovem. Najpierw ogrywał wszystkich jak chciał, z Chińczykami włącznie. Teraz jego gra jest wszystkim znana i jest mu trudniej. Ale nikt nie robi z tego tragedii.

- Wielu twierdzi, że występ w Tijanjinie to twój największy sukces ?

- L.B. - Nie traktuję tego w ten sposób. Później było wiele innych udanych dla mnie występów, które cenię również. Dla mnie największym osiągnięciem jest postęp w grze i utrzymywanie się wśród najlepszych na świecie. Andre Agassi powiedział w jednym z wywiadów, że aby się utrzymać na danym miejscu w światowym rankingu, trzeba co roku poprawiać się o 7%. Nie sztuką jest osiągnąć jakiś wynik i później zniknąć z areny. Mam nadzieję, że wyniki oczekiwane przez moich krytyków jeszcze przyjdą. Potrzeba trochę czasu i... szczęścia.

- Wspomniany dziennikarz napisał też „sport już dokładnie cały mamy zawodowy...”

- L.B. - Jeśli chodzi o tenis stołowy to jest on już zawodowy, ale nie wszędzie a na pewno nie w Polsce. Nasza liga jest wciąż amatorska i gra w niej dwóch reprezentantów Polski. Brak obcokrajowców oraz znanych nazwisk nie czyni ligi atrakcyjnej. Podczas ostatniego naszego meczu w Bundeslidze z Gönnerem ponad 1000 osób nie zostało wpuszczonych do hali, a bilety rozsprzedano na miesiąc przed meczem. Każda drużyna ma swój fanklub. U nas na mecze ekstraklasy wpuszcza się za darmo, a i tak zdecydowaną większość z nich ogląda 20 osób.

- Ale w Polsce liga zawodowa zbyt szybko nie powstanie. Kluby nie są tak

naprawdę nią zainteresowane, a i UKFiS za uzyskanie koncesji na prowadzenie ligi zawodowej życzy sobie podobne pieniądze jak w przypadku koszykówki, siatkówki, żużla i piłki nożnej.

- L.B. - Problem zawodowości to nie tylko koncesja. Widać u nas brak ludzi do prowadzenia właściwego marketingu dyscypliny, większość działaczy nie wie, jak sprzedać spotkania ligowe, chociaż często pracują z nie mniejszym zaangażowaniem niż działacze niemieccy. W siatkówce i koszykówce też wielkich nazwisk w polskiej lidze nie ma, a dyscy-

pliny te są już w pełni zawodowe. W naszej dyscyplinie jedynie Mistrzostwa Polski można uznać za dobry krok w kierunku zawodowości. Niezła organizacja i finansowe nagrody to krok w dobrym kierunku.

- Zostańmy przy ostatnich Mistrzostwach Polski. W finałowym pojedynku, w trzecim secie doznałeś kontuzji barku. Było to przy niekorzystnym dla ciebie wyniku. Po wygranej finale kwestionowano 12 minutową przerwę jako niewłaściwą.

- L.B. - Mam rzeczywiście przewlekłą kontuzję barku, która przy długich wysiłkach objawia się bardzo bolesnymi stanami zapalnymi ścięgien i stawu. Byłem z tym na Olimpiadzie. Podczas ostatnich mistrzostw Polski grałem we wszystkich konkurencjach przez trzy dni od rana do wieczora. Wcześniej grałem w wyczerpującym Katar Open i w Superlidze. MP jest to jedyny turniej w roku, w którym gram w Polsce. W każdym startuję i nie unikam konfrontacji z zawodnikami grającymi w kraju. Jestem im to winien. Gram również dla kibiców. Kontuzja ta odnowiła mi się trzy dni później na meczu Bundesligi. Od tej pory jeżdżę z zastrzykami w torbie. Jeśli chodzi o te 12 minut to 2 minuty należy się przy zmianie stron a 10 minut regulaminowo przy kontuzji. Uzgodnione to było z sędzią prowadzącym finał. Zresztą z Marcinem wszystko sobie wyjaśniliśmy. Tą drogą chcę podziękować pani lekarce, która zastosowała lód - środek w tym przypadku nieodzowny dla złagodzenia bólu. Bez tego nie grałbym dalej. Kontuzje podczas pojedynków zdarzają się często. W jednym z meczów Champions League Ma Wenge naderwał skośny mięsień brzucha w pojedynku ze Schlagerem. Przerwa trwała 15 minut. Schlager nie protestował. Wygrał co prawda, ale w trzecim secie było po 19. Gdyby mój rywal miał kontuzję i potrzebował dłuższej przerwy, też bym nie protestował.

- Czy cykl ITTF Pro Tour do dobrego pomysłu na komercjalizację tenisa stołowego?

- L.B. - Sądzę, że tak. Chociaż z organizacją tych imprez bywa różnie. Fatalnie zorganizowany był turniej w Anglii. Bardzo dobrze w Polsce, Chorwacji i Niemczech. W wielu przypadkach jednak turniej odbywa się niemal przy pustej widowni. Ostatnio zwiększono obowiązkową pulę nagród z 65 tys USD do 81 tys. Każdy z zawodników uczestników 1/8 finału otrzymuje 1000 USD + oczywiście zdobyte nagrody. Problem w tym, aby nie zwiększać ilości tych imprez w nieskończoność z uwagi na brak terminów zawodowych graczy. Jeśli chodzi o zawodowe turnieje to ciekawe rzeczy dzieją się też w Japonii. Jedną z prywatnych firm, do tychczas sponsorująca golf, zapalała miłośnością do tenisa stołowego i werbuje zawodowych graczy do swojego cyklu turniejów. Cykl ten ruszył już ponad rok temu. Zawodnicy w nim startujący muszą rozegrać 120 pojedynków rocznie. Do wygrania jest 200 - 800 tys USD



„Przypadek Ma Wenge jest znakomitym wzorem dla młodych zawodników w kwestii utrzymania i poprawiania swojego poziomu. Ma Wenge twierdzi, że gra teraz o wiele lepiej jak w Tjanjynie”.

rocznie. Po trzech latach wyniki się sumuje i zwycięzca otrzyma 1 mln USD. Kontrakty podpisali już zawodnicy z Europy, m.in. J.P. Gatién, J. Persson, P. Franz. ja miałem propozycję również, ale zrezygnowałem, bo... nie pasowało w walce o zaszczyty. Udział w tamtym turnieju uniemożliwiłby właściwe przygotowanie się do imprez, gdzie walczy się o medale.

- W mistrzostwach Polski startowałaś w miksta i to z powodzeniem z zawodniczką młodego pokolenia Moniką Pietkiewicz. Skąd ten pomysł ?

- Czyli jesteście za wprowadzeniem mikstów na olimpiadę ?

L.B. - Oczywiście, ale nie wiadomo, która wersja przejdzie. Jedną z propozycji zakłada wprowadzenie mikstów kosztem zmniejszenia liczby debli t.j. z jednego kraju mógłby startować jeden debel i jeden mikst. Dla Europy jest to wersja korzystniejsza.

- A inne zmiany proponowane w tenisie stołowym ?

Nie jestem zwolennikiem wprowadzania wielu zmian i to w sposób zbyt



- L.B. - Z pomysłem wyszedł trener J. Grycan. Wiąże to się z tym, że rozpatrywana jest koncepcja wprowadzenia gry mieszanej na igrzyskach olimpijskich i miksty muszą być narodowe. Zresztą pary na MS i ME też już muszą być narodowe. Moja dotychczasowa partnerka z gry mieszanej Monika Langosz, z którą zdobyłem wiele tytułów MP, w kadrze olimpijskiej nie jest, stąd ta zmiana. Sądzę, że udana. Jeśli Monika będzie rozwijać swój poziom sportowy, możemy dobrze zaprezentować się w Europie. W świecie będzie trudniej, gdyż w konfrontacji z Azjatami, europejski mixt gra z azjatyckim deblem. Wynika to z poziomu zawodniczek z Azji. Po zdobyciu brązowego medalu ME z Rumunką Ciosu miałem propozycję gry z Ni Xia Lian i Tamarą Boros, ale Związek uznał, że powinienem skupić się na innych konkurencjach. Monika gra swoją grę w trudnych momentach i jest to ważne. Dzięki temu zdobyliśmy mistrzostwo Polski.

Obok medali ME w turniejach drużynowych Lucjan Błaszczuk zdobył 2 razy brąz w grze mieszanej raz z Belgijką Els Bilen w 1994 r i raz z Rumunką Emilią Ciosu (foto u góry). W deblu wywalczył srebrny medal ME wraz z A. Grubbą (foto poniżej) w 1996 r.



szybki, tak jak to było z piłkami. Decyzja ta była zbyt radykalna, a spodziewanych efektów medialnych na razie nie widać. Jestem przeciwnikiem zmian serwisu. Doprowadzi to do zubożenia dyscypliny. To tak jakby pozbawić tenisistów ziemnych możliwości zastosowania asa serwisowego. Od jutra panowie asy serwisowe powtarzamy, nie liczą się. A próby np. podniesienia siateczki nie doprowadzą może do powrotu do epoki Panetha i Ehrliha, ale zbyt długie wymiany topspinowe też mogą okazać się dla widzów nużące. Dyscyplina nasza jest trudna, ale przez to ciekawa. Myślę, że nie w takich zmianach

byli typowani. Nic tak nie czyni postępu jak zdrowa rywalizacja.

- Czy trenując z młodymi nie obawiacie się, że pomagacie przyszłym konkurentom ?

-L.B. - Wprost przeciwnie. Chcemy mieć swój udział w postępie zdolnych zawodników. Z nami też kiedyś grali lepsi, których minęliśmy. A było ich wielu. Jest to naturalne.

- Czy w Osace brązowy medal jest poza zasięgiem ?



Lucjan Błaszczuk rzadko występuje w Polsce, ale jest bardzo lubiany przez młodzież. Na zdjęciu koleжка po autografy podczas ostatniego turnieju Pro Tour w Warszawie. Foto: T.S.

droga do rozwoju dyscypliny. Szans trzeba szukać w zmianach w polityce medialnej i marketingowej.

- W kraju pojawiają się młodzi zawodnicy. Czy widzisz jakieś ciekawe postaci w krajowym pingpongu ?

L.B. - Rzadko jestem w kraju i mogę dokonać swojej oceny na podstawie zgrupowań kadry Polski i Mistrzostw Polski. Myślę, że Bartosz Such i Daniel Górak mają zadatki na dobrych zawodników. Bartosz od kilku lat jest w centrum zainteresowania szkoleniowców z PZTS i robi postępy. Daniel Górak zaczyna dopiero w tym roku potwierdzać duże możliwości i indywidualność w grze. Grałem z nim na obozie przygotowawczym do Osaki i widać duży postęp. Dobrze by było, aby nie kreowano ich zbyt wcześnie na następców kogokolwiek. Ale niestety wszystko to trzeba potwierdzać zwycięstwami w imprezach międzynarodowych wśród seniorów. Młodzi i rokujący nadzieję na międzynarodowe sukcesy zawodnicy muszą mieć stworzone warunki startów, przynajmniej w Europie i możliwości potwierdzania swoich aspiracji. Bez tego trening nie ma sensu. Nie można też zbyt szybko przekreślać ich przy pierwszych porażkach. Ważne jest też to, aby młodzi zawodnicy rywalizowali o miejsce w reprezentacji, a nie tylko

- L.B. - Nie jest ale trzeba pamiętać, że więksi ode mnie gracze nieraz odpadali w pierwszych rundach z mało znanymi zawodnikami. Znający się na tenisie stołowym kibice wiedzą, że taka jest specyfika tej dyscypliny. Wydaje mi się, że jestem dobrze przygotowany do tej imprezy, ale czy rzeczywiście okaże się to w praktyce. Trzeba również pamiętać, że w Osace będzie startowało 9 Chińczyków i trudno będzie awansować do ćwierćfinału. W Anglii, co prawda przegrałem z nr 1 na świecie Wang Liqinem 3:0 ale wszystkie sety do 18 po walce. Będę więc walczył, a prognozować jest bardzo trudno.

- Kolejne święta poza domem ?

L.B. - Taki jest koszt zawodowego sportowca. Jeśli chodzi o Święta Wielkiejnocy to od ośmiu lat spędzam na przygotowaniach do ME i MŚ. Boże Narodzenie udaje mi się spędzać w gronie rodzinnym.

- Dziękuję za rozmowę i trzymamy kciuki za udane występy nie tylko w Japonii.

Tuż przed odlotem do Osaki rozmawiał:
J. Klinger